

Korpoturystyka – cz.2 – „Śnieżnik dla Polaków”

Któregoś dnia w biurze padła propozycja zimowego wejścia na Śnieżnik. Było to zaraz po tym, jak przestały nas boleć nogi po poprzednim wypadzie (*czyli po 4 miesiącach*). Tym razem zamieniliśmy dresy na membranę, bo zamiast mokradeł czekały na nas na szlaku śnieżne zasy.

W ogóle przygotowani byliśmy doskonale. Na nogach buty, na butach stuptuty, na głowach czapki, na tyłkach kalessy, na twarzach chustki lub kominiarki. Jedynym niedociągnięciem ekwipunkowym był brak fajek, które odjechały w siną dal wraz z Dominikowym Passeratti.

I tak, w dniu 24-go lutego w składzie Sebastian, Daniel, Dawid M, Dominik, Dawid P, Jarek (Dziku) , w siarczystym mrozie ruszyliśmy na szlak. Wyjście nastąpiło z Przeł. Płoszczyna na wysokości 817 m n.p.m. Pogoda nas nie rozpieszczała. W górnych partiach wiał silny wiatr, a nam od samego początku towarzyszył parunastostopniowy mróz, który w połączeniu z wiatrem mógł spowodować szybkie wychłodzenie organizmu.

Nas jednak nic nie było w stanie powstrzymać i w doskonałych humorach przemierzaliśmy leśny szlak wzdłuż granicy w kierunku Śnieżnika (1426 m n.p.m.). Słowa nie są w stanie opisać tej wędrówki lepiej niż galeria zdjęć z podpisami, którą prezentuję poniżej. Warto jednak wspomnieć kilka faktów: całą trasę z przełęczy na wierzchołek przeszliśmy w 3h15'. Jest to dokładnie taki sam czas, jaki jest prognozowany wg mapy, choć oczywiście na mapie są czasy letnie. Możemy więc być z siebie dumni, że osiągnęliśmy taki wynik ledwo oderwani od komputerów.

Oczywiście taki sukces zawdzięczamy wiedzy, jaką wynieśliśmy z kilku, bądź kilkunastu lat spędzonych w korporacji. Z troski o nasze bezpieczeństwo *zabraliśmy ze sobą wydruki szkoleń BHP o*

tematyce takiej jak: „Pamiętaj o poślizgnięciach”, „Prace na wysokości”, czy np. „Spadające przedmioty” lub „Omdlenia”. Przed wyjazdem wyznaczaliśmy sobie również CI plan, który wdrażaliśmy w życie podczas wędrówki, a pokonywanie kolejnych kamieni milowych oraz zmiany faz projektu umilały nam marsz. KPI's świeciły się na zielono, a my mieliśmy jasną wizję i sfokusowani na celu czyniliśmy tego dnia niebywale szybkie postępy.

W miejscu tym jednak jestem zmuszony wspomnieć o jednym nieplanowanym incydencie, kiedy to zasłabł nam jeden z członków wyprawy. Sytuacja, w której nasz kolega oparł się na kolana, po czym opadł bez sił na śnieg była dla wszystkich zaskoczeniem. Szybko się jednak otrząsnęliśmy i wspólnymi siłami rozpoczęliśmy przysypywać ciało śniegiem. Wiedzieliśmy, że nie jesteśmy w stanie dla niego już nic więcej zrobić. W takich ekstremalnych warunkach, kiedy to do najbliższej cywilizacji jest dobre 500 metrów każdy powinien wiedzieć, że jest zdany tylko na siebie. Kiedy już prawie uporaliśmy się z tym problemem sytuacja kompletnie nas zaskoczyła. Nasz (uznany za straconego) kompan wystającą spod śniegu ręką ulepił z igliwia i fragmentu koszuli skręta, mocno się zaciągnął, po czym wstał i otrzepał się ze śniegu bez oznak zmęczenia. Zatem nadal w komplecie ruszyliśmy na ostatni odcinek dzielący nas od szczytu.

Widoki z wierzchołka były niezwykle. Ja osobiście zapamiętałem jakiegoś pana w džinsach oraz odmrożony nos Dawida P. Poza tym – wszechogarniająca biel w kilku odcieniach białości. Nie posiadając się z zachwyty nad otoczeniem zaczęliśmy schodzić na polską stronę – do schroniska. Tam odpoczęliśmy i zeszliśmy do Międzygórza, gdzie przywitała nas sarenka z pomponami, zebra i 400 lumenów z kwiatami. Po spożyciu pizzy z jajkiem i groszkiem udaliśmy się do pensjonatu na wichrowym wzgórzu. Dawid M natychmiast poszedł spać (w stuptutach i kominiarce) a my obejrzeliśmy wspaniałą baśń o Kapitanie Ping Pongu („My name is Pong. Ping Pong”).

W tym dniu przeszliśmy 19km i zdobyliśmy blisko 700 metrów przewyższenia. Zeszliśmy ponad 900 metrów w dół. Jak na zimę to dobry wynik i cała ekipa może być z siebie dumna. Tym bardziej, że całość zrobiliśmy w zgranym i radosnym stylu.

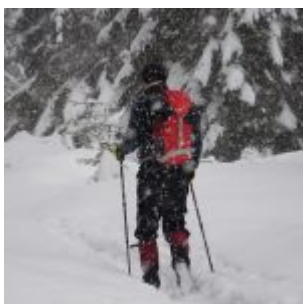
Pozdrawiam

Dziku

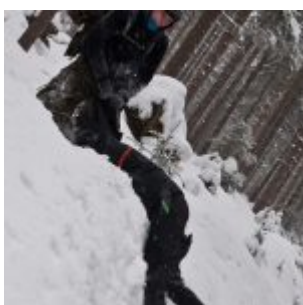
PS. Pomiąłem istotny aspekt integracyjny, kiedy to w pensjonacie Sebastian dokonał uczciwej wymiany z innymi turystami. Mianowicie oferowali nam litrowy Tymbark za dwie czekolady. To znacznie nam pomogło, ponieważ uniknęliśmy zagryzania bimbru czekoladą.



Początek szlaku z Przeł. Płoszczyna



Dawid P w świątecznej aurze



Sebastian pomaga koledze pokonać najtrudniejszy technicznie odcinek – 14 metrową pionową ścianę



Słabo widoczne, ale Dawid z przodu ma łopatę do odśnieżania i kopie tunel. Sebastian mu dopinguje.



Lotnik, łącznościowiec, żołnierz Wehrmachtu oraz spadochroniarz.



Na trawersie pomiędzy lasem a wierzchołkiem



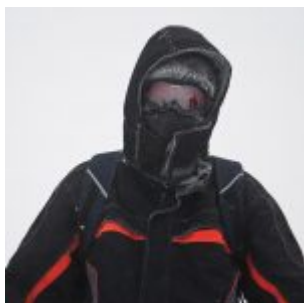
Tuż przed wierzchołkiem. W orientacji pomiędzy słońcem a szczytem pomagały długie tyczki.



Na szczycie



3D na szczycie. Widać, że jeden z D jest zupełnie pijany.



Nie wiemy kto to, ale szedł z nami od samego początku



W tle za Dzikim przepiękna sudecka panorama



Zejście do schroniska